

„Peretka”, „Lala” i „siostra Izabela”, czyli Kobiety Niezłomne



Aleksandra Rogan klasa 2c LO, „Peretka”, „Lala” i siostra Izabela, czyli Kobiety Niezłomne.

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Kaliszu Pomorskim,

ul. Wolności 20, 78 – 540 Kalisz Pomorski,

tel. 94 361 63 56

## „Perelka”, „Lala” i „siostra Izabela”, czyli Kobiety Niezłomne.

### WSTĘP

Kobiety na wojnie nigdy nie miały łatwo. Jestem w stanie uznać, że nawet gorzej. Kiedy to mężczyźni szli z karabinem w ręce na wojnę – walczyli pod Bzurą i w Powstaniu Warszawskim, kobiety zostawały w domu. Utrzymywały rodzinę. Starły się, aby ich chłopak, narzeczony, mąż miał do czego wrócić. Były tak silne, jak tylko potrafiły.

Są książki, wywiady, reportaże o Kobietach Wyklętych, jednak, czy którakolwiek z nich patrzy z tej samej strony, co ja? Dziewczyny też walczyły na wojnie. Też przyczyniły się do późniejszej „Wolnej Polski”. Były łączniczkami i sanitariuszkami. Czy którykolwiek mężczyzna pozwoliłby sobie na taką pracę? Sądzę, że nie. Każda z nich potrafiła nastawiać kości, pilnować, aby zakażenie nie wdało się do rozerwanej ręki, ugotować zupę z trzech składników dla całego oddziału powstańczego, a do tego niepostrzeżenie przenosić wiadomości od dowódców oddziałów. Mężczyźni nie byliby w stanie tego zrobić. I dlatego, chociaż raz, chciałabym zwrócić uwagę na niezwykłość kobiet w trudnym czasie powojennym walki Bohaterów Niezłomnych o prawdziwie Wolną Polskę. Bo to, że mężczyźni walczyli, nie zdziałałoby nic, gdyby nie wiedzieli, że po drugiej stronie lasu jest kolejny oddział, gdyby nie mieli kogoś, kto opatry ich rany, a potem powie, że wszystko będzie w porządku, przyniesie jedzenie i podziękuję za ciężką pracę.

### MATKA

Chciałabym zacząć od najważniejszej roli kobiety. Od jej najcięższej pracy, a jednocześnie często niedocenianej, bo uważanej za oczywistą. Bycia matką. To takie proste, prawda? Wystarczy urodzić, wykarmić, dobrze wychować. Dzieci są często niewdzięczne, jednak matka i tak kocha je bezgranicznie. Bycie matką to jedna z tych rzeczy, które dla kobiety jest wieczną, szczęśliwą pracą, której potrafią się oddać. Jednak nie w trakcie wojny, a tym bardziej, kiedy jest się Kobiętą Wyklętą. Nie, kiedy po wojnie ubecy i NKWD próbują znaleźć jej męża, który się ukrywa, a ona ma zaraz urodzić ich pierwsze, wymarzone dziecko.

Taki los spotkał Stefanię Pityńską z d. Krupa ps. „Perelka”. Wyszła za mąż za Aleksandra Pityńskiego ps. „Kula”. Po przegranej bitwie w Grabie, w roku 1943, dołączyła do oddziału „Wołyniaka”, w którym przebywał również jej brat – Michał. Ich oddział brał udział chociażby w bitwie pod Kuryłówką, rzezi w Leżajsku, czy Piskorowicach. Urodziła się 6 września 1925 roku, a zmarła 15 grudnia 1997 w Ulanowie. Otrzymała odznaczenia: „Krzyż Walecznych”, „Krzyż Armii Krajowej”, Krzyżem „Burza” i „Medal Wojska”.

W oddziale była sanitariuszką, łączniczką. Zajmowała się zdobywaniem informacji oraz ochroną osób. Potrafiła jeździć konno, co nie często zdarzało się u kobiet. Swojego przyszłego męża spotkała na wozie, jadącym do szpitala. Aleksander Pityński ps. „Kula”, porucznik w oddziale Wołyniaka był ciężko ranny, natomiast jej noga pozostawała wiele do życzenia. Chłopak zajmował się bronią i amunicją i tak, jak wcześniej „Perelka” nie rozmawiała z nim za wiele – po krótkiej rozmowie podczas podróży, przypadli sobie do gustu. Wzięli ślub 20 stycznia 1946 roku.

Dni mijały w obozie partyzanckim, a Stefanię coraz bardziej ogarniały wątpliwości. Powinni już dawno odejść. Założyć dom, mieć dzieci. W sumie... Spodziewała się jednego. Jednak trwali w oddziale, aż do roku 1947, kiedy to zamieszkali z rodzicami „Kuli”. W marcu, w nocy, rozpoczęły się skurcze. Jednak nie było możliwości, aby przetransportować rodzącą

dziewczynę do szpitala, dlatego jej teściowa uznała, że sama odbierze poród. Po dłuższej chwili przyszedł na świat jej syn – Andrzej.

I to był moment, kiedy oboje uznali, że należy porzucić życie partyzanckie. To już nie była dziecinna zabawa w dom, a prawdziwa rodzina. „Kula” uznał, że należy się ujawnić, natomiast „Perełka” dopingowała go w jego decyzji. Sądziła, że tak będzie lepiej, że w końcu będą mogli spać spokojnie bez obaw, że Rosjanie wpadną do ich domu w nocy. Teraz Jędrzek był najważniejszy, a ich głównym celem było zapewnienie mu bezpiecznego dorostania, tak trudnego w ówczesnych czasach. Stefania nałożyła na siebie pewnego rodzaju misję, obowiązek, cel. Chciała za wszelką cenę pozwolić swojemu dziecku, na luksus życia bez kryjówek, żeby mogło pójść do szkoły, znaleźć dobry zawód. Chciała dla swojego syna jak najlepiej, jak każda matka. On był jej małym oczkiem w głowie, jej światłem i jej nadzieją na lepsze jutro. Aleksander, po kilkudniowych wahaniach, w końcu poszedł się ujawnić. Wrócił do domu cały i zdrowy ku uciesze domowników oraz jego żony. Teraz już wszystko miało być dobrze.

Jednak nie było. Aleksandra złapali niedługo czas po tzw. „amnestii”. Skuli go i wywieźli do siedziby UB w Nisku. Tam katowali go straszliwie – był bity pałkami i trzymany w lodowatej wodzie. Przewieźli go do zamku w Lublinie, a po czterech miesiącach wypuścili. Jednak represje się nie skończyły. W końcu w partyzantce dalej pozostawał brat „Perełki” – Michał. Ubecy uważali, że małżeństwo ukrywa w domu swojego krewnego, dlatego nocne naloty stały się codziennością. Nie raz zrywali podłogę, a dopuścili się również rozebrania pieca kaflowego, będąc przekonanymi, że tam właśnie ukrywa się „Wierzba”. Jedna noc, zaraz po Bożym Narodzeniu, utkwiała w jej pamięci najbardziej – kiedy wywlekli całą rodzinę w zimie na podwórze, skuli za plecami Aleksandra, a następnie bili go kolbami pepeszy i pałkami. Potem praktycznie ledwo żyjącego wsadzili na wóz i odjechali, tak naprawdę nie wiadomo gdzie. Ostatecznie przeżył, a zmarł w roku 1994. Stefania płakała często i dużo. Jednak wiedziała, że nie może się załamać. Jej wola walki była tak silna, że zamknęła się w sobie, stając się tym samym twardsza i niezłomna. Dzięki temu Andrzej wyrósł na zdolnego, silnego mężczyznę. Dzięki jej odwadze do życia w komunistycznej Polsce, dzięki jej matczynej miłości. Dzięki jej chronieniu go za wszelką cenę, nawet swojego życia. Dzisiaj jest docenianym rzeźbiarzem. Jego prace można znaleźć w Bostonie, Jersey City, czy w Stalowej Woli. Szczególnym pomnikiem powstałym na kanwie wspomnień Andrzeja Pityńskiego z dzieciństwa jest znajdujący się w Bostonie w USA „Pomnik Partyzantów” upamiętniający „Żołnierzy Wyklętych”, odsłonięty jeszcze w czasach komunizmu w Polsce, w 1983 roku.



## ODDANA BOGU I OJCZYŹNIE

Czy tylko mężczyźni przechodzili tortury? Ależ oczywiście, że nie. Kobiety nie często były również zabierane na okrutne przesłuchania, bite, poniżane i obrażane. Jednak mam wrażenie, że one znosiły to lepiej. Chłopcy zachowywali się bohatersko – mimo okropnych rzeczy, starali się jak mogli, nikogo nie wydawać. Kobiety miały gorzej. Nigdy nie wiadomo było, czy ubek zechce je tylko pobić, czy też odebrać jej kobiecość. Nie miały tylko siły fizycznej, co ich mężowie, chłopacy, narzeczeni, czy po prostu przyjaciele z oddziału. Nie były w stanie wечно uciekać i nadstawiać drugiego policzka, kiedy pierwszy robił się już siny. Jednak ich hard ducha trzeba podkreślić. Trzeba, moim zdaniem, pokazać, że nie okazywały słabości, nie wydawały swoich przyjaciół i nie podporządkowywały się władzom komunistycznej Polski.

Siostra Izabela, a tak właściwie Zofia Izabela Łuszczkiewicz urodziła się 23 kwietnia 1898 roku w Krakowie. Jej rodzice – Michał i Kazimiera byli adwokatami. W 1923 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Krakowie. Postulat odbyła w domu św. Kazimierza we Lwowie, natomiast seminarium w domu macierzystym Zgromadzenia w Paryżu. Ukończyła szkołę pielęgniarską, więc w trakcie wojny i długo po niej stała się sanitariuszką. Została pielęgniarką, a potem również dyrektorką szpitala we Lwowie. Po zakończeniu działań wojennych, w lutym 1945 r. siostra Łuszczkiewicz przeniosła się do Rzeszowa, gdzie pracowała w szpitalu jako pielęgniarka. Współpracowała wówczas z członkiem Delegatury Sił Zbrojnych na kraj Mieczysławem Kawalcem. DSZ na kraj była organizacją konspiracyjną, zrzeszającą byłych żołnierzy AK, walczących z rządami komunistów i podporządkowaniem Polski ZSRR. Siostra Łuszczkiewicz zajmowała się tzw. legalizacją i opieką nad rannymi żołnierzami DSZ. Później po rozwiązaniu DSZ współpracowała z WiN. Pomagała m. in. w rehabilitacji chorej nogi prezesa Okręgu Rzeszowskiego WiN Adama Lazarowicza. Jesienią 1945 r. poznała obywatela amerykańskiego Józefa Onkę, przedstawiciela UNRRA na województwo krakowskie i rzeszowskie. Przekazała mu prośbę o pomoc finansową dla WiN. W 1947 r. zaopiekowała się przybyłym nielegalnie do kraju, swoim przyjacielem, znanym od dziecka, działaczem Stronnictwa Narodowego Adamem Doboszyńskim. Tak przyczyniała się do walki z nowym okupantem i komunizmem w Polsce. Niestety w sierpniu 1948 r. siostra została aresztowana w Wadowicach. Pierwsze przesłuchania w sumie nie były brutalne. Ubecy pytali ją o ulotki propagandowe, o powiązania z organizacjami niepodległościowymi. Nie omieszkali zadać pytań na temat pracy pod okupacją niemiecką, kontakty z obywatelem USA, co budziło podejrzenia o szpiegostwo czy wyjazdy za granicę. Jednak nic, co dobre nie trwa wечно.

Przetransportowali ją do Warszawy, do więzienia na ulicy Rakowickiej i dopiero tam poczuła prawdziwy strach. Mimo, że już dawno temu zawierzyła całe swoje życie Bogu oraz Jezusowi, teraz była przerażona. Słyszała nocą przerażone krzyki, wręcz wycie i błaganie o pomoc więźniów obdzieranych żywcem ze skóry. Wtedy modliła się i kuliła na ziemi w swojej celi, próbując zatkać uszy. Nie chciała tego słyszeć, błagała o odebranie jej słuchu, aby ta psychiczna tortura w końcu się skończyła.

Jej przesłuchania miały charakter pokojowy. Ubecy próbowali ją przekupić, mówiąc, że Zakon, do którego uczęszczała, będzie opływać w luksusy, a ona sama nigdy nie zazna biedy, czy głodu. Nie chciała podpisać dokumentu. Ten moment był dla niej przerażający do szpiku kości. Martwiła się, że w tym momencie poczuje cios, zimny metal lufy przy skroni, lub będą robić z nią jeszcze gorsze rzeczy. Jednak nic takiego się nie stało. Klawisze wyprowadzili ją i przyprowadzili kolejny raz rano.

Tym razem miło już nie było. Kolejny raz ją przekonywali, nakłaniali, mówili o fortunie, o nowych budynkach Zakonu, o niestworzonych rzeczach i tzw. Zeznaniach jej

drogiego przyjaciela. Ale kiedy poprosiła o skontaktowanie jej z nim, otrzymała pierwszy cios. Ubek wybił jej trzy zęby, powalając ją na podłogę. Pluła krwią, jej dłonie drżały, a adrenalina osiągnęła poziom apogeum.

Jej następne zeznania odbywały się głównie w nocy tak, aby nie mogła spać. Wybudzali ją, a następnie znowu przesłuchiwali. Ciągnęło się to kilka dni, a Siostra Izabela doskonale wiedziała, że to tylko służy złamaniu jej. Nie chciała się poddać. Nie mogła. Była świadoma tego, że nawet, jeżeli ją zakatują – przyjmie ją Pan i to dawało jej tak ogromną siłę do walki, że starała się jak tylko mogła, żeby to wytrzymać. Zmęczenie, głód, wszystko, co robił jej Urząd Bezpieczeństwa.

Wypytywali o wspomnianego przeze mnie wcześniej, jej przyjaciela – Adama Doboszyńskiego, którego poznała jeszcze przed wojną. Adam Doboszyński urodził się 11 stycznia 1904 roku w Krakowie, a zginął, skazany przez komunistyczny sąd i zamordowany strzałem w tył głowy 29 sierpnia 1949 roku w Warszawie. Był polskim politykiem, pisarzem i członkiem znienawidzonego przez komunistów Stronnictwa Narodowego. Gdy Zofia zbyt długo myślała nad odpowiedzią – dostawała w twarz serię ciosów. Krew lała się w ogromnych ilościach. Dodatkowo próbowali ją zamęczyć. Kiedy jakąś odpowiedź była niezadowolająca kata, lub zbyt ogólnikowa, robiła przysiady. Nieskończenie wiele przysiadów. Pewnego razu zrobiła ich przeszło dwa tysiące, aż zemdląca. Jednak nie był to czas na odpoczynek dla niej. Szybko ją ocucili kubłem zimnej wody, a następnie otworzyli okno, aby ta zamarzała, kiedy sami klawisze ubrani byli w ciepłe futra.

Noc skończyła się, jednak przesłuchanie ciągnęło się dalej. Kazali się jej rozebrać do koszuli, kolejny raz otworzyli okno. Stała boso, marzła, a z czasem zmieniała się w sopel lodowy. Kiedy chociaż na chwilę przymykała oczy w nadziei na małą chwilkę odpoczynku, oblewali ją kubłem wody. Znosiła to naprawdę dzielnie. Modliła się. Po raz setny powierzała swoje życie Bogu. Po raz kolejny prosiła o siłę, aby to wytrzymać. A ona była jej dana. Mimo zimna, zmęczenia, głodu i kilkudziesięciu siniaków na ciele, nie powiedziała nic. Nie złamała się. Nie podpisała oszczerstw, które jej podawali pod nos, obiecując złote góry.

Jednak oprawcy z UB nie pozwolili jej na wytchnienie. Sąd skazał Zofię Łuszczkiewicz na piętnaście lat więzienia. Jednak dla nich było to za mało. Wszyscy powtarzali, że jest to zbyt łagodny wymiar kary, dlatego w marcu 1950 roku została skazana na karę śmierci, dożywotnią utratę praw obywatelskich i utratę mienia.

Pogodziła się z losem. Wiedziała, że nic więcej nie zrobi, dlatego, kiedy odbyło się chyba setne w jej życiu przesłuchanie, mówiła „odpuście sobie”, „dajcie już sobie z tym spokój”. Wiedziała, że umrze. Jeżeli nie przez rozstrzelanie, nie przez powieszenie, to albo z głodu, albo ze zmęczenia, albo po prostu z choroby – w końcu więzienia nie były ogrzewane, a ona dalej spała na zimnej podłodze.

W maju 1950 roku karę Siostry Izabeli zmieniono na dożywocie. Dwa lata spędziła w warszawskim areszcie na ulicy Rakowieckiej. Kolejne trzy w Inowrocławiu, a pozostałym w Fordonie. W 1956 roku, ostatecznie została zwolniona. Była ciężko chora, lata w więzieniu doprowadziły ją do gruźlicy kości i nowotworu. Zmarła rok po wyjściu z więzienia.

## SANITARIUSZKA

Kobiety w partyzantce były pomocne. Zawsze były. Nic tak dobrze nie leczyło, niż delikatne, kobiece ręce. Nic nie przynosiło takiej ulgi jak ich czułe, pełne wdzięczności słowa. Przypominały mężczyznom, że oni nadal mają za co walczyć, że dalej ktoś na nich czeka i dalej istnieje ktoś, w kim mogą pokładać nadzieje.

Lidka Lwow ps. „Lala” należała do oddziału „Łupaszk”. Urodziła się 14 listopada 1920 roku w Plosiu, niedaleko Moskwy. Była sanitariuszką. Leczyła i pomagała rannym. A po

dojściu do oddziału, była jedną z głównych leczących. Opatrywała chłopaków z oddziału, a zwłaszcza Zygmunta Szendzielarza, ps. Łupaszka.

Pamięta doskonale, kiedy byli w trakcie bitwy, kule latały jej nad głową, obok ciała i gdzie tylko mogły, a dla niej najważniejsze było, żeby ratować tych chłopców. Żeby pomóc im za wszelką cenę, opatrzyć ich rany i pozwolić im na dalszą walkę. Czołgała się, pozwalając sobie tylko na chwilowe wychylenie głowy znad krzaków, zza drzew, lub górek z ziemi.

Niedługo potem stali się z „Łupaszką” narzeczonymi. Lidka dobrze wiedziała, że to na pewno nie czas na ślub, założenie rodziny i spokojne życie. Przecież trwała wojna!

Tym bardziej, że niedługo potem przyszła zima. Chłód, głód i brak jakiegokolwiek nadziei były dobijające. Lidka kryła się w norze z „Łupaszką”. Przebywał tam wcześniej jeden Żyd, a teraz kryjówka musiała pomieścić aż dwie osoby. Leżeli tam wiecznie przytuleni, ściśnięci i przykryci stertą ubrań. Nie rozmawiali, aby zaoszczędzić tlen na dłuższe ukrywanie się. Musieli się ukryć, bo do wsi nieopodal zajęchało NKWD, ścigające oddział.

Nie mogli tego dłużej wytrzymać. Wkrótce, kiedy zima się skończyła, Zygmunt rozwiązał oddział, a sam udali się z Lidką do Gdańska. Zmieli swoje dane personalne i starali się żyć normalnie. Tak, jak tylko chcieli. Jednak stamtąd też musieli uciekać. „Łupaszka” popił w barze z kolegami i śpiewali patriotyczne pieśni, przez co ktoś zaalarmował i krótko potem Zygmunt trafił do więzienia. Wyszedł, dzięki dobrym podrobionym papierom, jednak szybko się spakował i uciekł. Zamieszkali w Sztum, kolejno w Królewju, Zakopanem, Nowym Targu i Jordanowie.

Jednak czas ukrywania się dobiegł końca. W końcu ich złapali i postawili przed „sądem”. Był to jeden z procesów pokazowych, transmitowany przez radio. Próbowali wmówić Lidce, że używała broni, strzelała. Jednak ona twardo powtarzała, że była sanitariuszką. Tylko nią. Jednak i tak ją skazano. Wszystkich mężczyzn, postawionych przed sądem tego dnia, skazano na karę śmierci, a ją na dożywotnie więzienie, utratę obywatelstwa na lat pięć oraz utratę mienia. Pierw trafiła do Fordonu, kolejno do Inowrocławia, w którym spędziła dwa lata. Ciężkie warunki, brak widzeń i listów tylko pogorszyły jej stan psychiczny. Po ośmiu latach wyszła na wolność. I tak żyje do dzisiaj. Założyła nową rodzinę. Mieszka z mężem i córką oraz wnuczkiem, bo druga wnuczka mieszka już na swoim.

## NA ZAKOŃCZENIE

Może będę w tym momencie uważana za feministkę. Jednak mężczyźni nie poradiliby sobie bez kobiet na wojnie, szczególnie tak okrutnej jak nigdy niewypowiedziana wojna domowa, która toczyła się w Polsce po drugiej wojnie światowej. Nie daliby rady przeżyć w obozach partyzanckich, długo po jej zakończeniu. Kobiety są, były i będą niezbędną częścią normalnego życia. Uważam, że gdyby nie one i ich niezłomna postawa, walka zbrojna Żołnierzy Wyklętych nie mogła by być prowadzona z taką zaciętością, a dużo prowadzonych przez nich akcji nie udałoby się. To one pomagały im przetrwać w najtrudniejszych warunkach, dodawały otuchy i odwagi, nie tracąc jednak niczego ze swojej kobiecości, o czym często się nie mówi, a nawet nie pamięta. Nam współczesnym dziewczynom trudno choćby w niewielkim stopniu uświadomić sobie w jak trudnej były sytuacji. Nie zapomnijmy więc o Dziewczynach Wyklętych i ich szczególnej roli.

## BIBLIOGRAFIA

1. <http://gazetaolsztynska.pl/351270,My-wszyscy-walczyliśmy-o-wolna-Polske-Nie-sowiecka-a-wolna-Polske.html#axzz4XxDK2edz>
2. <http://katolicy1844.republika.pl/PRL/Luszczkiewicz.htm>
3. Kozłowski P., Jeden z wyklętych. Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, Warszawa 2004.
4. Nowak S., Dziewczyny Wyklęte, Warszawa 2014.
5. O Polskę wolną i niepodległą, rozmowa z rzeźbiarzem Andrzejem Pityńskim [w:] <http://www.dziennik.com/publicystyka/artkul/o-polske-wolna-i-niepodlegla>
6. Żaryn J. (red.), Niezłomni ludzie Kościoła. Sylwetki, Kraków 2011.



Fundacja im.  
Kazimierza  
Wielkiego



*Stefania oraz Aleksander Pityńscy z synkiem Andrzejem.*





*Siostra Izabela, Zofia Łuszczkiewicz w warszawskim więzieniu.*



*Lidia Lwow. Zdjęcie wykonane chwilę po aresztowaniu.*